

Gazeta
WspółczesnaOdrobinę szczęścia na co dzień
w Dniu Kobiet życzy Czytelniczkom

Redakcja



Na str. 8 fotoreportaż Romana Sienki pt. „Jakie one są”, w którym autor dowodzi, że fotografie wynaleziono z myślą o kobietach.

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 54 (9030) Białystok — Łomża — Suwałki, 7—8—9 marca 1980 r. Nakład: 202.282 Cena 1 zł

Spotkanie E. Gierka
z wyborcami
z okręgu sosnowieckiego

KATOWICE (PAP) — Wielką patriotyczną manifestacją pełnego poparcia dla sformułowanego przez VIII Zjazd PZPR oraz Front Jedności Narodu programu dalszego socjalistycznego rozwoju kraju stało się spotkanie i sekretarza KC PZPR — EDWARDA GIERKA ze społeczeństwem Śląska i Zagłębia, które odbyło się 6 bm. w Sosnowcu.

Zainaugurowało ono ostatnią fazę kampanii przed wyborami do Sejmu PRL i Wojewódzkich Rad Narodowych, stanowiącej kontynuację ogólnonarodowej, gospodarskiej debaty Polaków, w toku której określano zadania wszystkich środowisk w pod-

noszeniu na wyższy poziom jakości pracy i życia, w umacnianiu socjalistycznej Ojczyzny. Edward Gierka kandyduje na posła do Sejmu PRL z okręgu nr 25 w Sosnowcu, obejmującego również miasta: Będzin, Czeladź, Jaworzno i Siemianowice oraz gminę Bobrowniki.



Wiadomości dnia

Zimbabwe — członkiem Commonwealthu

♦ SALISBURY — Desygnowany na premiera Zimbabwe Robert Mugabe oświadczył, iż pragnie, by po uzyskaniu niepodległości jego kraj był członkiem Commonwealthu i zwrócił się do W. Brytanii o zaniechanie wszelkich niebezpiecznych do tego żądań.

F. Piccoli — sekretarzem generalnym włoskiej chadecji

♦ Rzym — Rada Krajowa Włoskiej Partii Demokratycznej Chrześcijańskiej wybrała w noc z środy na czwartek nowego sekretarza generalnego i grupowania. Został nim 68-letni Flaminio Piccoli, który zastąpił na tym stanowisku Benigno Zaccagniniego. Jego kandydaturę poparto 118 członków Rady, a 75 wstrzymało się od głosu.

Mauritius domaga się zwrotu Diego Garcia

♦ DELHI — Człowiek polityczny Mauritiusa zażądał od W. Brytanii, aby zwróciła ich krajowi wyspę Diego Garcia, którą przejęła od niego w latach sześćdziesiątych.

Na wyspie tej, użytkowanej obecnie za przystań dla okrętów wojennych, znajduje się największa amerykańska baza wojskowa na Oceanie Indyjskim. Partie polityczne Mauritiusa chcą doprowadzić do likwidacji tej bazy.

Groźba zamachu stanu w Boliwii

♦ BRASILIA — Boliwijska Centrala Robotnicza (COB) oświadczyła, że nie wycofa się z groźby zamachu stanu, jeżeli rząd nie wycofa się z polityki socjalistycznej przed użyciem siły. W tym celu COB wyznaczyła 15 marca jako termin na wycofanie się rządu. W przeciwnym razie COB wycofa się z groźby zamachu stanu.

Odroczenie konferencji konstytucyjnej w Ulsztet

♦ LONDYN — W środę została odroczone na dwa tygodnie rozpoczęcie 4. etapu prac w Belgradzie, konferencji konstytucyjnej w sprawie przyszłości Ulsztetu, z udziałem przedstawicieli obu wojennych wrogów. Podczas środowego posiedzenia dyskutowano o przyspieszeniu prac nad konstytucją. Wskazano na potrzebę przyspieszenia prac nad konstytucją, aby móc rozpocząć prace nad reformą państwa.

Refleksje pozjazdowe

Co się komu należy

Mysle, że trudno byłoby dziś o kogoś, kto by głośno kwestionował, ba, kto nie podpisałby się oboma rękami pod zasadą równości i sprawiedliwości społecznej w naszym życiu. Mówiąc o sprawiedliwości społecznej, mam na myśli rzeczywiste, a nie tylko formalne zrównanie wszystkich ludzi wobec praw i obowiązków, w warunkach pracy i życia, a także w szansach zrealizowania własnych aspiracji i dążeń. Stojąc przy tym, od każdego z nas zależy, czy w rzeczywistości, a nie tylko w deklaracjach, jest to tak. Czy rzeczywiście, a nie tylko w deklaracjach, jest to tak. Czy rzeczywiście, a nie tylko w deklaracjach, jest to tak.

pracowitych ludzi. Krytykuje się cwaniactwo, kumoterstwo, karierowiczostwo, lawirowanie, różnego rodzaju machlojki i inne przejawy naruszenia sprawiedliwości społecznej. Są to reakcje z punktu widzenia socjalistycznej, nie godzące się z tymi postawami, jako obywateli narodziłami na żywym organizmie społecznym. I taki właśnie miała wydźwięk dyskusja przedzjazdowa w podstawowych ogniskach partii. Mówiono o tym na wojewódzkich konferencjach i ta problematyka była również mocno akcentowana na VIII Zjeździe naszej partii.

Podnosząc tę kwestię, Edward Gierka powiedział: „należy zadbać, aby luki w służnych składach założeń polityki państwa nie mogły być nadużywane dla postępowania sprzecznego z poczuciem sprawiedliwości ludzi pracy. Trzeba o te sprawy nabierać znaczenia w sytuacji, kiedy w życiu społeczno-gospodarczym występują określone trudności. Każdy najmniejszy przypadek nieuczciwości np. ze strony handlu czy rzemiosła, usług, powoduje w takiej sytuacji krytykę i rozgoryczenie”.

W latach siedemdziesiątych zerwaliśmy ze słabym tempem rozwoju gospodarki, przestawiliśmy się na tory intensywnego rozwoju, gdy było to jedyną wyjście. Dla kraju i dla ludzi pracy. Wskazywaliśmy na to, że to jedyną wyjście. Dla kraju i dla ludzi pracy. Wskazywaliśmy na to, że to jedyną wyjście. Dla kraju i dla ludzi pracy.

Ciąg dalszy na str. 3

Publiczna
WSPÓŁCZESNOŚĆ

Fragment pracy nr 345. Autorem jej jest inżynier-mechanik.

Swoja wspinaczkę rozpoczynałem w osiemnastym roku życia. Akurat po koszmarnych latach okupacji. Nie był to taki sobie bezrolski start. Jakże często byłem głodny, bity, zbiegnięty. Tego nie da się opisać czy opowiedzieć. Ani zapomnieć.

Przystąpiłem do nauki i pracy społecznej, gdyż sądziłem, że uda się nadrobić zaległości, i że nie wolno zmarnować szansy, jaką mi stworzyła nowa demokracja. Byłem zdecydowanym uczniem, byłem wzorowym uczniem, zaangażowanym autentycznie przewodniczącym samorządu szkolnego, członkiem zarządu ZMP, komendantem hufca SP.

Dyplom technika był nie tylko zapłatą za dotychczasowy trud, ale też dużym krokiem naprzód w życiu. Tym bardziej, że równoległe z dyplomem, uzyskałem skierowanie na Politechnikę. W tym czasie organizowałem biegi prześladowe, stałem na uboczu i przyglądałem się, wystąpiłem na zebraniu ZMP o zdefiniowanie stanowiska przewodniczącego tej organizacji z powodu

skandalicznych wyników w nauce; nie wykorzystywałem należycie swoich wpływów jako przewodniczącego Samorządu Szkolnego; na pochodzie miałem krawat granatowy.

Na drugim końcu Polski nie znalazłem i studiowałem nie będziesz — powiedział na koniec.

Wyszedłem bez słowa. Coś się wokół i wewnątrz waliło. Wmawiałem sobie, że przecież ten człowiek to jeszcze nie władza ludowa — z drugiej strony, miałem żal do całego świata. No bo jeżeli nawet powiedziałem, że zrobiłem coś nie tak jak trzeba, to z powodu nieświadomości, bowiem tego jak żyć nikt mnie nie uczył. Dlaczego więc mnie, syna robotniczą, często bezrobotnego, posadza się tak na stać i znowa o brak lojalności.

Bardzo długo jeszcze byłem z tego powodu zgorzkniały. Nie usatysfakcjonowałem się nawet fakt, że mój prześladowca został po kilku miesiącach zdegradowany za pospolite przestęp-

stwa. Krzywdy mojej nikt nie był w stanie naprawić. Zacząłem pracować z mocnym postanowieniem nie angażowania się. Odfajkować osiem godzin i do domu. Oczywiście, to tylko tak się mówi, ale natura ciągnie wilka do lasu. Wstąpiłem do partii, byłem wykladowcą szkolenia ideologicznego, członkiem wielu organizacji społecznych. Moją drogą do studiów w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Po pięciu latach nauki i pracy zawodowej (studia wieczorowe), byłem już kierownikiem dużego wydziału produkcyjnego, członkiem ekzekutywy POP, naczelnym redaktorem gazety zakładowej, przewodniczącym Klubu Techniki i Racjonalizacji.

W rok po dyplomie propozycję odebrałem od Komitetu Miejskiego partii, gdzie powiedziałem mi: Jesteś zdolny, zaangażowany i dlatego przesładowca został po kilku miesiącach zdegradowany za pospolite przestęp-

ty stanowią ponad 50 proc. ogółu obywateli. O ich aktywności społeczno-zawodowej świadczy fakt, że ponad 44 proc. zatrudnionych w gospodarce narodowej stanowią panie na różnych stanowiskach. Najwięcej ich oczywiście w oświacie, kulturze, służbie zdrowia i handlu. Coraz istotniejszą rolę pełnią kobiety na wsi, zarówno w unowocześnianiu i rozwoju produkcji rolnej jak i wychowaniu dzieci.

I sekretarz KW PZPR złożył na ręce zaproszenia ser-

Ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie władz wojewódzkich z kobietami

Wyraży szacunek
i wdzięczności
BIAŁYSTOK

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet odbyło się wczoraj w Białymstoku spotkanie kobiet z I sekretarzem KW PZPR — Władysławem Juskiewiczem, wojewodą Zygmuntem Sprychą oraz sekretarzem KW — Józefem Piechowskim. Na ręce kobiet uczestniczących w spotkaniu, tow. Władysław Juskiewicz złożył najlepsze życzenia dla wszystkich białostoczank.

podziękowania za ich codzienny trud w umacnianiu rodziny, wkład w życie gospodarcze, działalność polityczną i społeczną regionu.

Spotkania kobiet z okazji ich święta z przedstawicielami władz wojewódzkich należało już do tradycji. W tym roku miało ono szczególny charakter. Mija bowiem 70 lat od decyzji II Międzynarodowej Konferencji Kobiet Socjali-

czek w Kopenhadze, na której z inicjatywy polskich delegatów ustanowiony został Międzynarodowy Dzień Kobiet. Dzięki przemianom, jakie zaszły w kraju, szczególnie w ciągu 35 lat istnienia PRL, światło obok rangi politycznej zyskało także charakter uroczystości rodzinnej. W tym dniu jest szczególna okazja do refleksji na temat roli kobiety w różnych dziedzinach życia.

Ciąg dalszy na str. 2

ŁOMŻA

Z grupą kobiet reprezentujących różne środowiska zawodowe, organizacje i wszystkie pokolenia woj. łomżyńskiego spotkali się wczoraj, I sekretarz KW PZPR — Waldemar Szpalinski oraz wojewoda — Jerzy Zientara. Obecni byli także, prezes WK ZSL — Józef Sarnowicz, przewodniczący WK SD — Henryk Wiśniewski i przewodniczący WK FJN — Teresa Schramm.

To tradycyjne spotkanie z

wymi odznakami „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”. Genowefę Barłowską, Stefanie Broniszewską, Krystynę Dąbrowską, Halinę Szechodową i Jadvigę Rzezak.

W rozmowie i serdecznej wymianie poglądów na rolę kobiet w życiu społeczno-gospodarczym województwa oraz pomoc socjalną państwa dla rodziny. Wojewoda Jerzy Zientara podkreślił znaczenie kobiet w rozwoju gospodarczym regionu. W gospodarce uspołecznionej woj-

Ciąg dalszy na str. 2

SUWAŁKI

Sekretariat KW PZPR w Suwałkach spotkał się przed Dniem Kobiet z przedstawicielkami różnych środowisk kobiet województwa. W spotkaniu uczestniczyli: I sekretarz KW PZPR — Zbigniew Białecki, sekretarz KW — Eugeniusz Lubowski oraz przewodniczący WRZZ — Witold Koziol. Przedstawicielki środowisk kobiecych powitano wiankami goździków. Przewodnicząca Wojewódzkiej

Rady Kobiet — Małgorzata Chodunaj złożyła informację o działalności organizacji kobiecych w województwie, zapewniając, że coraz szerszy ich udział w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym potwierdzone będzie lepszymi wynikami w realizacji zadań wyznaczonych przez VIII Zjazd partii. W woj. suwalskim — na co wskazywał uczestniczący w spotkaniu — liczącym ponad 416 tys. mieszkańców, kobie-

Dwa nowe
16,5-tysięczniki
we flocie PŻM

SZCZECIN (PAP) — Flota Polskiej Żeglugi Morskiej, w której składzie pływa już 120 dużych masowców i zbiornikowców o łącznej nośności 3 mln 200 tys. ton, wzbogaciła się o dwa nowe statki. Są to: M/S „Kopalnia Mysłowice” i M/S „Kopalnia Siersza”. Oba wybudowane zostały w stoczniach brytyjskich w ramach polsko-brytyjskiej spółki żeglugaowej.

M/S „Kopalnia Mysłowice” po opuszczeniu stoczni udał się w rejs do francuskiego portu Rouen, skąd przywiezie ładunek zboża do kraju. M/S „Kopalnia Siersza” płyne do Murmańska po apatyty.

Są to statki o nośności po 16,5 tys. ton. Wyposażone są w dźwigi umożliwiające rozładunek towarów bez pomocy urządzeń portowych, dzięki czemu pływają mogą do portów nie dysponujących odpowiednim potencjałem przeładunkowym.

Podwyżka
cen stali
w USA

WASZYNGTON (PAP) — Amerykański koncern metalurgiczny „US Steel Corporation” zdecydował w środę 5-procentową podwyżkę cen dwóch typów produkowanej przez siebie stali, wchodzącej w życie od 30 bm. Nowe ceny stali odbiją się przede wszystkim na wroście cen samochodów, rozmaitego sprzętu i dóbr konsumpcyjnych. Przed koncem „US Steel” podobną podwyżkę cen swych wyrobów przeprowadziły inne amerykańskie monopole hutnicze.

już nawet wydebić w jednym z podległych zakładów, wykonanie dla siebie kompletu mebli, oczywiście za darmo, a kierownika wydziału ekonomicznego, prawie zmusił do podpisania sfałszowanego sprawozdania do premii.

Bez namysłu zebrałem to wszystko do kupy i oddałem pana dyrektora w ręce sprawiedliwości. Po 2 tygodniach kontroli, mój przynajmniej wycieczek ze stółką, a ja stałem się... obiektem niewyżukanych represji, gdyż nie zadowolono się wcześniej trudem, aby się dowiedzieć, iż jeden z „ważnych” przedstawicieli lokalnych władz, jest szwagrem mojego dyrektora.

Nie czekałem na ostateczny rezultat nierównych przecięć zmagów i pod pretekstem „złego stanu zdrowia” wyjechałem do innego województwa. Na rozprawę karną dyrektora (w charakterze świadka), przyjechałem jako pracownik działu głównego mechanika z oddziału o setki kilometrów kopalni.

Myśli cisnęły się do głowy, nabrałem przekonania, że los człowieka - pracownika zależy nie tylko od niego, od jego uczciwości, że wiele ludzi uczciwych, pracowitych i naprawdę oddanych krajowi „ginie” dlatego, że brak zgodności słów z czynami, że bardzo mądre i słuszne zalecenia władz w wielu sprawach.

Ciąg dalszy na str. 4



Ożywają strumienie, wiosna coraz bliżej... Fot. G. Lorinczy

RETRO W NERWACH

W rok po podziale administracyjnym Suwałki, z utęsknieniem wypatrzące swojej szansy, doczekały się nobilitacji do grupy przemysłowców, którzy w 1976 roku rozpoczęli budowę fabryki mebli — największej i nowoczesniejszej tego rodzaju w Polsce. Jej wagę określał rządowy priorytet Rady Ministrów.

Dzisiaj wiadomo już, że przekazanie fabryki — dopiero w końcu 1982 roku — oznaczać będzie dla gospodarki narodowej stratę rzędu 3,5 miliarda złotych. Bokułeczona została zgodnie z planowanym terminem.

2 TYSIĄCE ROCZNIE

Od kilku lat meble w sklepach nie były na lekarskim, Pomimo wyasygnowania, w latach 1970-80, osiemnastu miliardów złotych na budowę i modernizację przemysłu meblarskiego, rokrocznie brakowało na rynku wyrobów wartości około 4 mld złotych. Przewiduje się, że dopiero w połowie lat 80-tych powinno nastąpić zrównoważenie popytu z podażą.

W obliczu narastającego niedostatku mebli, co dało się zauważyć już pod koniec ubiegłego pięcioletnia, zakładano, iż dysproporcja ta zmniejszy się znacznie i to w dużej mierze dzięki wybudowaniu fabryki w Suwałkach. Suwałki miały bowiem produkować, w pierwszej wersji, 55 tysięcy (obecnie mówi się już o 43.000) kompletów stołowych, sypialnych i wypożyczonych rocznie. Ich wartość ma wynosić równo miliard złotych i wielkość tę zamierzano osiągnąć w końcu 1980 roku.

Przyszłościowo zaś sprawę traktując — suwalski kombinat miał ponadto wytwarzać wysokiej klasy kanapy, fotele, krzesła i wtedy roczna wartość produkcji sięgnęłaby półtora miliarda złotych. W każdym bądź razie komplety „Kamena” — stylizowane, robione na modne retro — znawcy stawiają w jednym rzędzie z najlepszymi meblami japońskimi, włoskimi czy wiedeńskimi. Stąd też miano, że po dwóch, trzech latach i po opanowaniu produkcji, można będzie podjąć pertraktacje z krajami zachodnimi, po to chociażby, by spłacić zaciągnięte kredyty.

WARIANT OPTIMALNY

Od strony miasta fabryka robi naprawdę imponujące wrażenie. Ogromne, niebieskie hale, szorstkie cegły, komina przesłonięta kotłownią. W tym rozmachu czuje się posmak wieloprzemysłowego świata.

Temat suwalskiej fabryki narodził się u schyłku polski powiatowej, po konsultacjach w resortach i przeanalizowaniu uwag praktycznych oraz ekonomicznych, lokalizacja została zatwierdzona.

Podpisując ją kierowano się tym, iż Suwałki dostarczą ponad 6 proc. krajowej produkcji mebli, w tym poszukiwana za granicą sosna augustowska. Oprócz tego — ponad 20 proc. ogólnego produkowanych płyt wiórowych i 133 proc. sklejek.

Tym samym czynnik najważniejszy — bliskość źródeł surowca, po sąsiedztwie położonych zakładów przetwórczych, a zatem wyeliminowanie dalekich i kosztownych przewozów — został spełniony.

Kolejną przesłanką była chęć zahamowania migracji pracowników w inne regiony kraju, co spowodowane jest brakiem atrakcyjnych miejsc pracy. Sądono, że stworzenie blisko 1300 stanowisk w nowoczesnej fabryce oraz dobre

warunki socjalno-bytowe będą wystarczającym argumentem przemawiającym za pozostaniem. Tak więc i ten aspekt społeczny wzięto pod uwagę.

Jak widać zatem lokalizacja fabryki została przemysłowa na wielu płaszczyznach, ze skrupulatnym rozliczeniem zysków i strat. Perspektywicznie np. zamierzano powiązać ją z operacją z zakładem mebli w Łomży, gdzie planowano produkować tapicerkę do zestawów wypożyczonych.

Zanim jeszcze wbito pierwsze paliki oznaczające teren, Stanisław Murawski, dyrektor z Białostockiej Fabryki Mebli, odpowiedział na budowę, przyrzekł sobie, że ze swojej strony uczyni wszystko, by Gwiazdki 1978 roku uczcić inaugurującą rozruch technologiczny serią.

Dłatego też głównie on naciąkał „Biprodzwek” o harmonijny spływ dokumentacji. Od samego początku prowadzono równoległe rozmowy o podpisaniu kontraktu na dostawę wyposażenia z importu. W przedsięwzięciach podwykonawczych ustalano dokładne terminy wejścia na plac budowy. Nawet gdy wszystko było jeszcze „w lesie”, montowano Debić Fabryki Lakierów o przyspieszeniu badań nad nowym rodzajem zmodyfikowanego lakieru poliesterowego.

Wieniasz wierzyłem jeszcze, że przedsięwzięcie tej wielkości, określone priorytetem najwyższych władz, to nie było kurnik, którego budowę można w dowolnym czasie przystopować. Sądziłem, że zielone światło uprzywilejowania inwestycji zgśnie dopiero w chwili rozruchu. Stąd też, jako przedstawiciel inwestora, robiłem wszystko, by później nie zarzucano nam, że nie potrafiliśmy wykorzystać stworzonej szansy.

Tak więc budowa ruszyła w tempie imponującym. Inwestor i generalny wykonawca — Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego spieszili się, gdyż wiedzieli — na przykładzie Białegostoku, iż „meble” są inwestycją trudną, zaś 26 miesięcy na oddanie takiego giganta pod klucz to wcale nie za wiele.

Wtedy — w 1976 roku — nikomu nawet nie przyszło do głowy, że po dwóch latach przyjdzie taki czas, kiedy budowa straci swój impet, a dla niektórych i sens, że w pewnym momencie rządowy priorytet bliski będzie odłożenia do głębokiej szuflady.

ZAMIERANIE

Perspektywa taka zaczęła się rysować w 1978 roku. Wtedy to w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego dano się słyszeć głosy pytające o celowość budowy suwalskiego giganta — Istniejące fabryki mebli nie mają z czego produkować, bo brakuje płyt, a tutaj buduje się następną, żeby pogłębić impas.

W tym stwierdzeniu nie było odrobiny przesady. Jednakże autorstwo tego stanu rzeczy

czy, czyli nazywając problem po imieniu — inwestycyjnego bałaganu, złożyć można li i wyłącznie na ręce ministra wyżej wspomnianego resortu.

Otóż niedostatek mebli w sklepach bierze swój początek w niesynchronizowaniu terminów inwestycji przekazywanych w Zjednoczeniu Przemysłu Meblarskiego. Wiadomo np. powszechnie, że przez długi czas, do chwili oddania zakładów w Rypinie i Wolsztynie, dał się we znaki głęboki niedobór okuć meblarskich, zaś za rozbudową zakładów nie nadają rozwój zaplecza. Ze ubytek majątku trwałego w fabrykach mebli wcale nie rekompensują uruchamiane obiekty, że nie ma gdzie suszyć tarcicy, że odczuwa się zażyłość na bieżącej produkcji deficyt płyt wiórowych.

Płyty — podstawowy materiał — to temat sam w sobie. Nadziejcie pokładano w uruchomionych kilka lat temu nowoczesnych zakładach w Karlinie, Ustianowie i Czarnkowie. Ze względu na wyjątkowo niesprawną maszynę Karlini wyprodukowało plany w 30-40 proc. Pomimo smutnej nauki, w Ustianowie zaplanowano takie samo wyposażenie. Dopiero w Czarnkowie w porę podjęto odpowiednie kroki i tamtejszy zakład podjął produkcję w oparciu o poprawione urządzenia. A dwa poprzednie zakłady? Problem „rozwiązano” zakupując dodatkowy park maszynowy w NRD... Przewiduje się, że dopiero za dwa, trzy lata powinna zwiększyć się produkcja płyt.

Sytuacja w resorcie oraz rozciągnięcie frontu inwestycyjnego nie pozostały bez wpływu na przebieg suwalskiej budowy. Przyznane na ten rok (1978) limity w robotach budowlano-montażowych wynosiły zaledwie 25 proc. pierwotnie planowanych. W magazynie zaś składowe się

pierwsze partie dostarczonych z RFN maszyn i urządzeń.

W 1979 roku atmosfera wokół suwalskiej fabryki zaczęła się robić coraz bardziej napięta, coraz bardziej nie wyjaśniona. W Ministerstwie LIPD próbowano się przełamać wniosek, by wyposażenie z importu, wartości 22,5 miliona marek, rozdyktować pomiędzy wybudowane już zakłady. A potem? Potem zamierzano skierować je na powrót, ewentualnie na nowo zakupić w RFN. Deklaracja ta była patetyczna na wodzie pisana i słuszną, że nikt nie chciał w nią wierzyć.

Potwierdzałyby to jednak nadchodzące ze stolicy ploteczki o wstrzymaniu inwestycji. Wówczas do teki zatytułowanej „Fabryka mebli w Suwałkach” wpłynęło kopie pisma wyliczonego, do kogo się dało. Wyliczone w nim skrupulatnie, iż takie posunięcie spowoduje:

◆ stratę w produkcji wartości 330 mln zł rocznie,

◆ utratę kontraktowych zobowiązań na wyposażenie będącym na gwarancji,

◆ zwiększone kontraktem koszty montażu, szkolenia załogi i rozruchu — o 200 tys. DM, tj. o 5 mln zł,

◆ dodatkowe koszty utrzymania pracowników do konserwacji zgromadzonych maszyn i urządzeń — o 2 mln zł,

◆ zwolnienie 50 pracowników inwestora,

◆ koszty utrzymania 70 mieszkań, dotychczas nie zasiedlonych, a pobudowanych dla przyszłej załogi — o 550 tys. zł,

◆ wysokie koszty zabezpieczenia budowy, odkupienie niektórych materiałów od wykonawcy a sprzedawcy dla potrzeb budowy — o 15 mln zł.

Argumentacja była na tyle wystarczająca i przekonująca, że zarządem, iż pomysły wstrzymania inwestycji poszedł w niepamięć. Co nie oznaczało bynajmniej, że na budowie zaszły nowe zmiany.

Nowy był jedynie termin jej zakończenia — koniec czerwca 1980 roku. W praktyce oznaczało to, iż inwestycja traciła swój szczególny charakter, a wraz z nią odpowiedzialność uchwalała Rada Ministrów.

W sierpniu ubr. w Suwałkach bawił z wizytą wicepremier Jan Sztybel. Przywiozł z sobą na plac budowy zapoznać się z zaawansowaniem prac oraz trudnościami, jakie szybko wyliczają inwestor i wykonawca. Trudność ma wartość określona — 180 mln zł, jakie są niezbędne do ukończenia, zamontowania maszyn i rozpoczęcia produkcji.

Wicepremier opuszcza Suwałki, deklarując pomoc. Objawia się ona w nieprzynajmniej limitów i wydaniu... nowej decyzji. Anuluje ona poprzednią i wyznacza kolejny termin zakończenia budowy — koniec grudnia 1980 r.

Jednakże oprócz wicepremiera są jeszcze i resorty żywotnie zainteresowane tematem. One także mają coś do powiedzenia, nie mówiąc już o tym, iż absolutnie nie biorą pod uwagę wcześniejszych ustaleń.

I tak Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego przecięcie wsłęgi zaplanowało też na koniec grudnia, tyle tylko że 1981 roku.

No a bracie budowlana? Czyż można ją pominąć w pertraktacjach? Przecież! Od niej przecież głównie zależy, kiedy ruszą taśmy. A ruszą, wedle kalendarzka Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, z nową datą, odmianą od innych. Co prawda też w grudniu, też w jego końcu, ale już 1982 roku, co „wynika z bilansu robót w generalnym wykonawstwie”.

W trakcie pisania artykułu data ta była terminem nadal obowiązującym.

CAŁA RESZTA

Nie w tym dziwnego, że zbieranie materiałów szło mi nad wyraz opornie. Ludzie, którzy siedzą najbliżej budowy, są nią dosłownie zmęczeni, przytłoczeni sprawami niemożliwymi do rozwikłania w Suwałkach czy w Białymstoku.

I dlatego rozumiem, że gdy próbuję rozmawiać z Lucjanem Chojnowskim, szefem BBP, ten wybuchł: — W te sprawy mnie nie wciągać. Urobiliście się po pachy i nie działaliście. Tyle tylko, że w pewnym momencie poradzono mi, abym wszystko wyrzucił do kosza.

Później mówi tak: — Gdyby inwestorowi rzeczywiście zależało na fabryce, gdyby przeznaczył środki — te 180 czy 200 milionów złotych i zdecydował o szczególnej ważności inwestycji, to ja ze swojej strony zrobiłbym wszystko, aby w czwartym kwartale przyszłego roku były meble. W każdym bądź razie twierdzę, że budowlany naprawę zależy bardzo na jak najszybszym zejściu z placu.

Jednakże pobożne życzenia mogą być wyłącznie intencją dobrej woli i nie mają tu nic do rzeczy. W gospodarce liczą się wyłącznie fakty, a one wskazują np., że w sierpniu tego roku wygasa gwarancja na wyposażenie fabryki, które kosztuje — bagatelka — prawie 600 milionów złotych.

Rozstrząsamy to z dyr. Murawskim, siedząc w jego gabinecie, w Suwałkach. Na ścianie wisi półki już plan fabryki. Dyrektor, zauważyłem, nie lubi mieć go przed oczyma, więc zawsze siada do planu tyłem.

Kiedy znudzi się urzędowanie, ubiera się i idzie na plac. Na czwartą — po Radomsku, Białymstoku i Łomży — pilotowana przez siebie fabrykę mebli. Ale to chodzenie nie ma w sobie nic z zapachu i werwy, nerwowego poganiania ospałych. Ot, zwykający, gospodarski obchód jak w zagrodzie zimą.

Dyrektor nabiera animuszu, kiedy wchodzi do magazynu. Pod folią, wysoko pod sufit, w pudełkach i pakach leżą setki milionów w postaci najlepszych w świecie maszyn i urządzeń meblarskich. Takich, co to nawet kwiatek z drewna wyczyszcza idealnie. To oczko w głowie, cała przyszłość fabryki.

Potem dyrektor objaśnia mi, że obecnie największym kłopotem jest przedłużenie za wszelką cenę praw gwarancyjnych. — Przez te kilka lat przymusowe leżakowanie delikatne szafy sterownicze i automatykę mogłyby się zepsuć. A skąd wziąć nowe? Znowu płacić markami za coś, co jeszcze długo nie będzie przynosić korzyści?

MEDALI CHYBA NIE BĘDZIE

Dyr. Murawski zaparł się na całego: — Za cholerę chciałbym to skończyć. Udoświadczę każdemu, kto w to wpuści, że fabryka stanie. Ja również w to wierzę.

Inż. Tadeusz Pisarski, z-ca dyrektora BFM rozmawia z zaciekawieniem: — Ten stan rzeczy uola o pomście do nieba.

Bo faktycznie, jeśli już nie do nieba, to do sumienia ludzi odpowiedzialnych za inwestycję.

Odpowiedzialność jest pojęciem umownym, tak jak i odległość. Z tym, że ta ostatnia, liczona z Warszawy do Suwałk, jest znaczna. Chyba też dlatego ze stolicy jakoś gorzej widac nabrzmiały niczym wrzód problemy, gdy kontury się zacierały, a obraz rozmawia się niebezpiecznie.

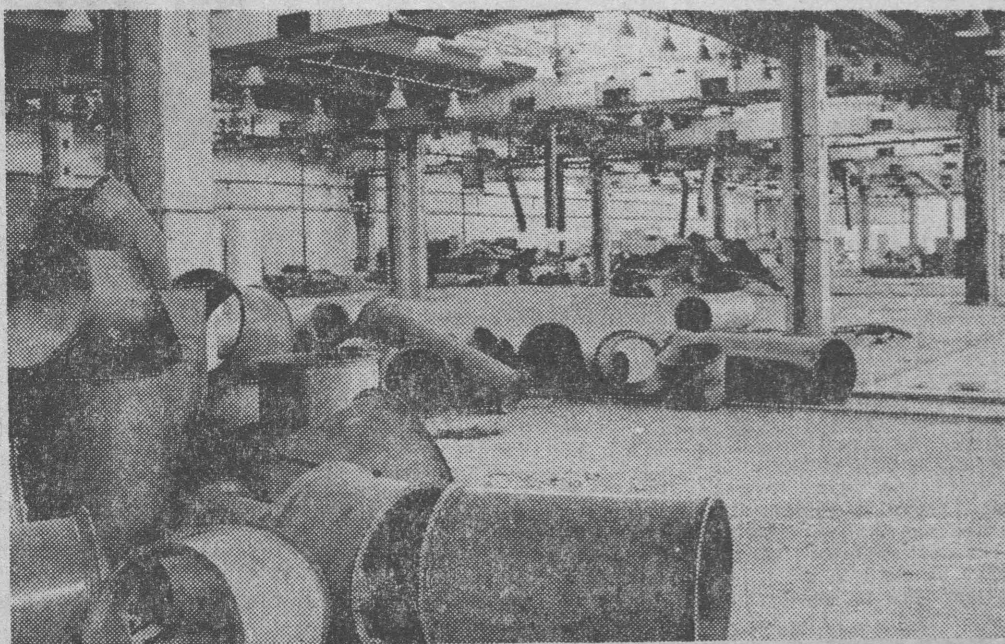
Obraz budowy suwalskiej fabryki mebli rozpylnił się do granic dopuszczalnych zdrowym rozsądkiem i rachunkiem gospodarczym.

Fabryka mebli jest największym przedsięwzięciem bieżącej pięcioletki w woj. suwalskim. Obecnie zadanie jest właściwie na finiszu — zaawansowanie prac wynosi prawie 80 proc., w tym roboty budowlanych — blisko 60 proc.

W wykonawstwie temat rozbija się w zasadzie o dokładne pokrycie dachów, ułożenie posadzki i tyłków, podwieszenie zewnętrznej instalacji wyciągowej, zakończenie montażu trzech kotłowni, izolację ściek ciepłej, prace instalatorskie w budynkach technicznych, warsztacie remontowym i wentylatorni, a także budowę biurowca i stołówki. Kosztowały to gdzieś ze 200 mln złotych.

Ktoś jednak wyliczył, że pomiędzy wydaniem tej kwoty a otrzymaniem trzech i pół miliarda za sprzedane „Kamena” zachodzi znak równości. Może i nie wypada się temu dziwić, gdyż każdy ma swój mały świat, jak napisał w swojej piosence Andrzej Bieliński, architekt wnętrz, autor projektu mebli, jakie będą produkowane w Suwałkach.

ANDRZEJ GAWĘCKI



Już w końcu 1978 roku główna hala produkcyjna mogła tętnić normalnym rytmem pracy. Fot. Roman Łysonek

Ciąg dalszy ze str. 1

lek nieoczekiwano jednakże pogorszenia sytuacji ekonomicznej świata oraz pewnych żywiołowych zjawisk w planowaniu i inwestowaniu. Nie utrzymaliśmy się kłopotów. Oto np. podwyższono uposażenia lecz w ślad za tym rynek nie otrzymał odpowiedniej ilości towarów. Zaczęły się gryzły między możliwościami transportu a przewożoną masą towaru. Dalsza przyczyna kłopotów to często kiepska jakość tych towarów i z drugiej strony większe wymagania konsumentów oraz ciągle nie zaspokojony popyt na takie dobra jak mieszkania, samochody, lepsze gatunki mięsa, a nawet kafelek.

Musiło to doprowadzić do tworzenia przeróżnych priorytetów i przywilejów. Oczywiście nie pozostało to bez wpływu na różnicowanie ludzi, na tych którzy korzystają z tychże — nazywamy to — udogodnień i tych co wprawdzie mają możliwości ekonomiczne, ale niejednokrotnie muszą czekać latami z gorzkim przeświadczeniem, iż to przecież nie wyłącznie od nich zależy czy kiedykolwiek kupią samochód czy pralkę, choć pracują nie mniej wydajnie i uważają jak ci co mają za pewniony dostęp do tych deficytowych towarów; nieraz

zalegalizowany, nieraz poprzez różnego rodzaju chody, znajomości, a nierazko japońskości i tzw. obrotowości.

Wiele też na Zjeździe mówiło się o kryteriach, według których powinno się dzielić wspomniane dobra, jakie stosować preferencje, czyli o tym co się komu należy, a co w ostateczności wpływa na kształtowanie odczuć codziennych o sprawiedliwości społecznej.

Przy tej okazji zwrócono uwagę na zbytnią mnogość tychże kryteriów i ich ciągłe zmiany, co powoduje, że jedne wykluczają drugie, nie przynosząc spodziewanych rezultatów społecznych. Otóż myślenie o kryteriach, choćby miało być jak przykładu punkty za pochodzenie dla młodzieży robotniczej i wiejskiej. Mimo tych preferencji okazało się, że napływ młodzieży wiejskiej jest wciąż mały, mniejszy niż synów i córek rodzin wielkomiejskich robotników. I nowa korekta: bezegzaminacyjny wstęp do szkół wyższych dla prymusów. Podniósł się zaraz głos, że ci najlepsi ze szkół prowincjonalnych często ustępują poziomem wiedzy „średniakom” ze szkół wielkomiejskich. Trzeba więc i to uw-

zględnić — uznano w resorcie. Czy jednak słusznie? Na tym nie koniec, ktoś trafnie spostrzegł, że system rekrutacji gubi talenty z poszczególnych przedmiotów. Więc wstęp na wyższe uczelnie o trzynastu zwycięzcy olimpiad i równocześnie pewnymi ulgami obdarzono uczniów z dobrymi stopniami na świadectwie maturalnym.

Tak powstała cała litania kryteriów, z których każde na dobrą sprawę można zakwestionować. Bo przecież preferencje dla dzieci robotników kłócą się z tendencją zaniku podziału na pracowników fi-

zycznych i umysłowych, a kształcących się robotnik ma żal, że za te wysiłki ukarano zostają jego dzieci. Mimo tychże uprzywilejowań lista studentów i roku wywodzących się z rodzin rolniczych spada w porównaniu do roku 1975 do 9 proc., choć grupa tych rodzin stanowi 30 proc. całego społeczeństwa.

Podobne zastrzeżenia można zgłosić i do innych kry-

ty i z ich miejsca w społecznym podziale pracy.

Budzi to głosy słusznej krytyki i nastroje niezadowolone, ba, przeświadczenie o niemożności wpływu czynnego człowieka na sprawy o globalnej. A od tego tylko krok do obojętności, rezygnacji z ambicji własnych, co koniec końców odbija się później na podejściu do pracy i efektywności ośmiodziesięciodniowej.

Liść przykładów społecznej rodnicy patologii społecznej może to rozszerzyć. Już to jednak ukazuje, że socjalizm automatycznie nie zapewnia realizacji rzeczywistego egalitaryzmu i sprawiedliwości społecznej. Jak zawsze wszystko zależy od ludzi, ich woli, przekonania i uporu.

Istnieją jednak pola i luki wszędzie, w które wciągają się ci, co nadużywają swych uprawnień jak ten cwaniek dyrektor, o którym pisał jeden z uczestników konkursu „Obłoba współczesności”. Tenże dyrektor traktował socjalistyczny zakład jak swój fol-

wark, a ludzi jako robotników folwarcznych. Przypisywał sobie wszystkie zasługi i spendor, które należały się załodze i dodatkiem rozdawał premie tak, aby usatysfakcjonować swoich zauszników — milczków. I czynił, to wszystko, o paradyksie, pod płaszczykiem interesu społecznego, czym jeszcze bardziej pogwałcał zasadę sprawiedliwości społecznej w oczach normalnych, uczciwych pracowników.

Nie też dziwnego, że niezgodna na takie postawy i zjawiska była tak mocno akcentowana w przedzjazdowej dyskusji partyjnej i na najwyższym forum — VIII Zjeździe partii.

Podkreślano przede wszystkim wzrastającą rolę autorytarnej kontroli społecznej, chyba najmocniejszej presji moralnej ze strony tych, dla których zakłady i fabryki produkują, czyli ludzi pracy — konsumentów. Ale nie tylko; postulowano wręcz konieczność stworzenia takich mechanizmów społecznego nacisku, by ludzie pokroju wspomnianego dyrektora byli napiętnowani i jak najszybciej eliminowani. W imię sprawiedliwości społecznej, w imię dobra nas wszystkich i każdego z osobna.

ST. POGORZELSKI

KANDYDACI NA POSŁÓW



Chronić środowisko

Treba bardzo kochać swoją pracę, by mówić o niej z taką serdecznością jak czyni to Kazimierz Zukowski, leśnik z Supraśla. Nie ma takiego rezerwatu, uroczyska, źródła, leśnych polanek w Puszczy Knyżyńskiej, które by były mu nieznane. Ponad 20 lat pracy wyczerpiło Zukowskiego na las, na potrzeby jego ochrony i odnowy. W jego rodzinnym domu o lesie mówiło się zawsze. Ojciec był robotnikiem leśnym przez wiele lat, matka sezonowo pracowała przy zalesianiu. Sam Kazimierz Zukowski zaczął pracę przy wycinkach drzewa, polem był składowym w leśnictwie Zaczysze i dlatego ta puszcza nie ma przed nim tajemnic. Może dokładnie podać liczbę żyjących w leśnych ostępach saren, borsuków, dzików, ryś, jeleni, a także i wilków, które się ostatnio tu pojawiły. O walorach supraskiej sosny, poszukiwanej na wszystkich rynkach świata, może mówić długo, fachowo i z przekonaniem.

Bo faktycznie, jeśli już nie do nieba, to do sumienia ludzi odpowiedzialnych za inwestycję.

Odpowiedzialność jest pojęciem umownym, tak jak i odległość. Z tym, że ta ostatnia, liczona z Warszawy do Suwałk, jest znaczna. Chyba też dlatego ze stolicy jakoś gorzej widac nabrzmiały niczym wrzód problemy, gdy kontury się zacierały, a obraz rozmawia się niebezpiecznie.

Obraz budowy suwalskiej fabryki mebli rozpylnił się do granic dopuszczalnych zdrowym rozsądkiem i rachunkiem gospodarczym.

Fabryka mebli jest największym przedsięwzięciem bieżącej pięcioletki w woj. suwalskim. Obecnie zadanie jest właściwie na finiszu — zaawansowanie prac wynosi prawie 80 proc., w tym roboty budowlanych — blisko 60 proc.

W wykonawstwie temat rozbija się w zasadzie o dokładne pokrycie dachów, ułożenie posadzki i tyłków, podwieszenie zewnętrznej instalacji wyciągowej, zakończenie montażu trzech kotłowni, izolację ściek ciepłej, prace instalatorskie w budynkach technicznych, warsztacie remontowym i wentylatorni, a także budowę biurowca i stołówki. Kosztowały to gdzieś ze 200 mln złotych.

Ktoś jednak wyliczył, że pomiędzy wydaniem tej kwoty a otrzymaniem trzech i pół miliarda za sprzedane „Kamena” zachodzi znak równości. Może i nie wypada się temu dziwić, gdyż każdy ma swój mały świat, jak napisał w swojej piosence Andrzej Bieliński, architekt wnętrz, autor projektu mebli, jakie będą produkowane w Suwałkach.

Jako członek Komisji Gospodarki Komunalnej i Łączności, radny Zukowski rozumie ogólną trudność z taborem, które odczuwają inne trasy województwa, jednak te z Supraśla są mu najbliższe i o nich też mówi.

Staruszkę zwał wiatr, spadała na żrąb, szczęściem nikogo w pobliżu nie było, bo drzewo to olbrzymie, że i czterech mężczyzn go nie objęło. Można je oglądać, gdyż ułożono ten pomnik przyrody przy Nadleśnictwie w Supraślu.

W ogóle bardzo by się tu przydało muzeum Puszczy Knyżyńskiej, a ciekawych puszczańskich eksponatów nigdy by nie brakowało.

To wielkie umiłowanie lasu sprawiło, że Kazimierz Zukowski od kilku lat sprawuje w Nadleśnictwie Supraśl funkcję leśniczego od spraw turystyki.

Bo tylko zorganizowana turystyka — mówi — ochroni las przed zniszczeniem. Wyznaczono więc leśne trasy spacerowe. W uroczysku Lewitówka urządzono pole biwakowe z wiatkami i komunikami, gdzie chętnie zatrzymują się podróżni.

W pewną letnią niedzielę Zukowski policzył stojące na drodze od Supraśla do Czyliczanki samochody i o zgromadzone, było ich aż 500. Już teraz więc przygotowane specjalne parkingi, będą ich w przyszłości jeszcze więcej; przynajmniej choć częściowo ochronią las przed dewastacją.

Fot. Z. Lenkiewics

Co się komu należy

Zasada kolektywnego kształtowania fabrycznej codzienności w formie pracy samorządowej, utrwaliła się ostatnio i upowszechniła. Nowe normy i wytyczne sprzed półtora roku, zadecydowały o liczbnym wzmożeniu grupy robotników w organach przedstawicielskich załogi, wprowadziły organizacyjne zmiany, których celem było zgodne z kierunkiem działania partii, zwiększenie uprawnień samorządów i poprawa skuteczności ich pracy. Ta ostatnia szansa efektywnego współgospodarstwa, zależy jednak w znacznej mierze i od innych uwarunkowań, których nie sposób pominąć. O nich to właśnie dyskutowaliśmy w gronie pracowników reprezentujących branżę budowlaną. W rozmowie wzięli udział: ekonomista — KAROL ANTONIEWICZ, kreślarz biura projektowego — MIROSLAW KOWALCZUK oraz kierownik budowy — MICHAŁ SIECZKO. „Gazetę Współczesną” reprezentował ANDRZEJ POLAKOWSKI, który materiał opracował.

Samorząd fasada i tło

A. Polakowski: Jednym z zasadniczych zadań stawianych przed samorządami robotniczymi jest ustalanie planów produkcyjnych i zabezpieczanie ich realizacji. Już na tym etapie występuje sporo nieporozumień. Przypomnę fragment wypowiedzi z grudnia 1979 r. II Wojewódzkiej Rady Przedstawicieli Samorządu Robotniczego w Białymostku: mamy dobrze przygotowane styczniowe sesje KSR. Dlatego chcemy, towarzysze, ostrzec was, byście nie dopuścili do pocho-pnego przyjmowania zawyżonych, nierealnych wskaźników produkcyjnych. Niektóre zjednoczenia dają ta drogą do narzucania planów, z których wy będziecie się tłumaczyć, gdy im nie poddadacie. Maskując własne błędy mówią: „potem: ta firma ma zwyczaj tradycyjnie nie wykonywać założeń...”

K. Antoniewicz: W budownictwie zdarza się to nie raz, tym bardziej, że dyrekcja, bywa, sprzyja takiej gigantomanii, licząc na gratyfikacje i laury. Pamiętam różne wystąpienia „pod publicznym kątem”. Kochani, mój plan wykonany, choćbyśmy mieli stanąć na głowie, ja gwarantuję. — My? Coż to znaczy „my”? Obserwowałem sale i widziałem bardzo różne reakcje. Ci, przy stole prezydańskim, potakali, ludzie ze służb technicznych, którzy dobrze wiedzieli, że nawet przy znakomitej współpracy kooperacyjnej — plan jest nierealny, uśmiechali się smutnie, bo wiedzieli, że niedługo będą go korygować. Po prostu zagrywa pod robotnika, który na dobrą sprawę nie jest zorientowany we wskaźnikach, ale widzi, że dyrektor się z nim brata. Później mawiają o nim — fajny, swój chłop.

M. Sieczko: Tylko, że ten „swój chłop” wcale nie potrzebuje aplauzu dla siebie, a raczej parawanika dla koncepcji, które forsuje. Po jednym z nich na ogół przyjęciu uchwały, samorząd idzie w odstawkę. Najlepiej dowód takiego traktowania to fakt, że w razie konsultowania z jednostką nad-

ką stworzyli nowe przepisy. Miały funkcjonować zespóły przygotowujące na posiedzenia KSR materiały w sprawach socjalno-bytowych, technicznych, behawioralnych i innych. Mogliby pracować w nich nowi ludzie, wchodząc tym samym głębiej w tajniki produkcji. I co? Sprawy sformalizowano. Zamiast tworzyć specjalne komisje, wciągnięto te problemy istniejącym już na co dzień związkowym komisjom o podobnym profilu, w których jak poprzednio dominują pracownicy administracji. Krag za-interesowanych nie powiększa się.

M. Kowalczyk: Rezultatem takiej sytuacji jest fakt, że 90 proc. (chyba nie przesadzam) uczestników obrad nie jest zainteresowanych

celowym godzeniem się na pomijanie spraw dużych i ważnych, przy sprzeczaniu rozmowy na bezspeczne drobniaki. Bez skrepowania mówić się obszernie i z pas-tosem o papierze toaletowym i ręcznikach.

A. P.: Konferencja Samorządu Robotniczego nie korzysta więc z reguły ze swoich znacznych uprawnień. Chocby kształtowania programu rozwoju zakładu i nadzoru nad jego realizacją czy rozliczania członków dyrekcji z podjętych zobowiązań oraz normalnych powinności. Czy tylko wspomniane już przyczyny leżą u podstaw takiego stanu rzeczy?

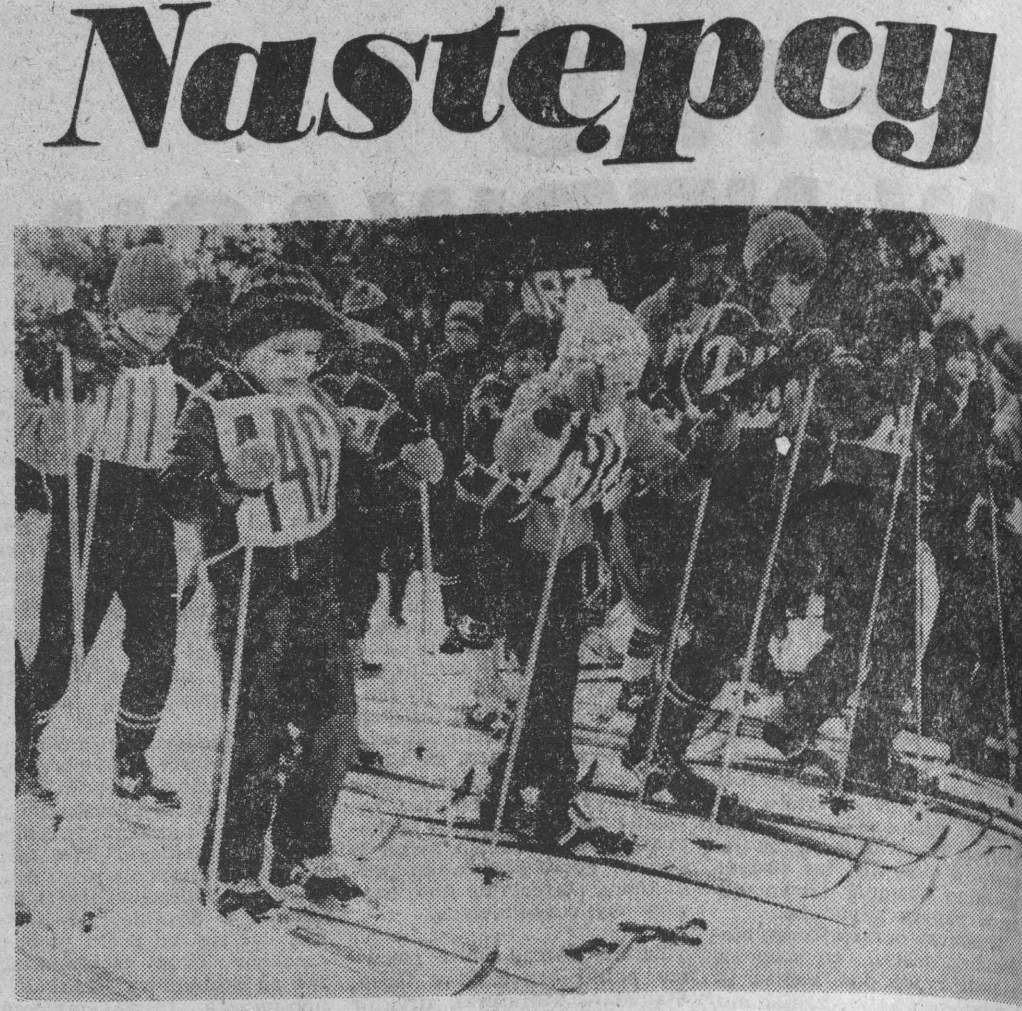
K. Antoniewicz: Wynika to przede wszystkim z faktu, że robotnicy, którzy prywatnie przekazują wiele trafnych uwag — nie stawa-ją na konferencji zwartej, jednolitej grupy. Wywo-łają się z różnych budów, często nie znają się nawet z widzenia. Trudno oczeki-wać od nich, że będą uzgad-niać poglądy, formułować zespołowe opinie i przedsta-wiać je tak składnie, jak to czynią przedstawiciele służb administracyjnych. A prze-

cięż inaczej się występuje mając poparcie kolegów.

Poza tym zdarza się, że w wyniku wyborów na dele-gatów załogi, do grona członków KSR trafiają lu-dzie wygodni dla kierowni-ców, bez zastrzeżeń akceptu-jący wszystkie pociągnięcia, jakie by o nie nie były. Wszak kandydatury z sali nadal są rzadkością. Takiemu procesowi sprzyja bierna postawa delegujących pracowników. Powszechne zainteresowanie towarzyszy prywatnym za-robkom, a sporadycznie tyl-ko problematyczne obrady sa-morządu. Przejawia się to brakiem jakichkolwiek py-tań i na ogół niepowierza-niem wybranym represen-tantom, żądnych spraw do załatwienia na forum KSR. Oczywiście, jak wszędzie i tu zdarzają się wyjątki, ale dotyczą zwykle problemów marginalnych.

Sadane obrady? Można z premedytacją zanudzić ze-branych i zdarza się to dość często. Przekonałem się nie-dawno, jak obojętnością do-dział formalizowanie istot-nych posunięć. Weźmy pro-gram pracy ideowo-wychowawczej i program zabez-pieczania realizacji zadań produkcyjnych, czy szereg innych. W praktyce budow-lanej są to te same progra-my pod różnymi nagłówka-mi, tylko osobno odczyty-wane i zatwierdzane. W sumie trwa to dłużej niż zasadnicza nad nimi dys-kusja.

A.P.: Niewiara we własne możliwości wynikające z uprawnień, ściśła zależność służbowa od kierownictwa przedsiębiorstwa, która ha-muje czasem krytykę, nie-właściwy dobór niektórych delegatów itd. Przytoczyliśmy szereg przyczyn dowo-dzących, że samorząd ro-botniczy w budownictwie nie spełnia właściwie swojej roli. Trudno problem ten generalizować, bo przecież w każdej jednostce gospo-darki społecznej, char-akterystyka ta będzie nie-



W II Narciarskim Biegu Podlaskim startowało dużo młodzieży. Wiele z nich zaimponowało sprawnością, a zwycięzcę... Kto wie, czy wśród triumfatorów nie należy szukać następców Józefa Łuszczka?

O d wielu lat w Polsce organizuje się różnego rodzaju imprezy sportowe o charakterze masowym. Zimą największym zainteresowaniem cieszą się biegi narciarskie. Tysiące osób traktuje bieganie na nartach jako relaks i przede wszystkim dla nich organizuje się w naszym regionie coraz więcej imprez typu — biegi Jasnógór, biegi Merkurego, biegi Podlaskie.

Z roku na rok wzrasta liczba uczestników. Świadczy to o ciągle rosnącym zapotrzebowaniu na tego rodzaju imprezy. Dobrym tego przykładem był ostatnio rozegrany na Pietraszach koło Białegostoku II Narciarski Bieg Podlaski. Udział w nim wzięło ponad 300 osób w różnym wieku, od malucha do weterana. Słowem, nasze społeczeństwo zaczyna się przekonywać do aktywnego wypoczynku. (Let)



Bywa i tak. Po awarii wiązań do me-ty na jednej desce. Ambicja godna mistrza.

Zejsście

Ciąg dalszy ze str. 1

pozostają tylko na papierze, że nierzadko „człowiek to brzdęk dumnie”, pozosta-je tylko w referatach oko-licznościach.

Po dwóch latach zostałem I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR, a póź-niej dyrektorem dużego przedsiębiorstwa. Dyrektoro-wałem 8 lat, czyli stosun-kowo długo i na ogół szcze-sliwie.

Znów wszedłem na właściwą drogę, a utwierdzały mnie w tym przekonaniu liczne pochwały, nagrody i odznaczenia. Oczywiście nie była to ocena tylko mojej pracy, ale uznanie dla pro-sperity przedsiębiorstwa.

Pewnego, pięknego sierp-niowego poranka, kiedy przewodziłem ważnej na-radzie technicznej z udziałem przedstawicieli firm zagranicznych, sekretarka anonsuje telefonicznie na-czelnika powiatu.

Podsiedłem do słuchawki. Nie odebrałem odebrano u was od początku roku? — spytał naczelnika.

— Nie znam cyfry tow. naczelnika, ale niewiele, ponie-waż GS i rolnicy nie chcą odbierać, mimo, że odwożymy to bezpłatnie własnym transportem.

— Czekam 10 minut, na podanie mi ilości ton.

— Mam nadzieję że Szwedami, może więc przełączyć na zbyt i tam was poinform-ować.

— Co... Co... Wy mnie na zbyt? Wściecie z kim rozmawiacie? Ja... wystąpię o zdjęcie was ze stanowiska! — Wystąpię, tylko nie krzyczcie na mnie.

— Zgłosić się do mnie jutro o godzinie 8.

Na drugi dzień już 10 mi-nut przed 8 czekałem pod drzwiami. Po wejściu usły-szałem:

— Wy się nazywacie G? — Tak tow. naczelniku.

— Ja nie jestem mściwy — powiedział — jeżeli prze-prosiacie, naprawdę swój bład, to kara może być u-miarkowana.

— Kiedy ja nie wiem na czym polega moje przewini-enie, za co mam przepro-szać...

— To się niedługo prze-konacie. Czy wy wiecie, że decyduję o waszym losie? — Ależ nie wiem, za co przeproszać...

— Wobec tego wystąpię o zdjęcie was ze stanowiska. — Trudno.

Wprawdzie wnioski na-czelnika nie przeszły w K. mieszkam dalej, lecz wy-jście miałem tylko jedno: ze względu na zły stan zdro-wia (lub raczej wiele) zro-wno poprosiłem o zdjęcie ze stanowiska i tak też zo-biełem. Przez trzy miesiące zostałem persona non gra-ta, czyli płatny bezrobotny. Chodziłem od drzwi do drzwi w poszukiwaniu ro-boty. Przeglądałem mi się trochę podręczniki, bo oto inżynier z blisko 20-letnia

praktyką, a bez pracy. Do takiego więc należy pod-chodzić ostrożnie, choć w pierwszym momencie przy-jmowany byłem z otwartymi rękami, to już nazajutrz, kadrowcy mówili: niestety, chwilowy brak etatu.

Zaczekałem się ostatecz-nie w instytucji o charakte-rze nieco odmiennym od mo-jej specjalizacji zawodowej. Zostałem kierownikiem czte-roosobowego wydziału, w którym stałem się urzędni-kiem całą gębą. Siedzę przy biurku i grzebie w papi-erzyskach.

Prawdę mówiąc, żyję na-dzieją, że ktoś mnie kiedyś wycofa z tego biuro-kratycznego marazmu, że będę lepiej niż dotychczas wykorzystywany, choć po-ra spojrzeć prawdzie w o-czy i pomału, umiejętnie schodzić z górki, na której chciałoby się jeszcze tro-chę posiedzieć.

Jakie więc jest to moje oblicze? Generalnie chyba wyraźne: jestem zdecyd-o-wanym zwolennikiem dzi-siejszych czasów, i zawsze będę lojalny wobec praw-dziwych przedstawicieli na-szych idei. Do końca chciał-bym pożytecznie pracować. W szczególności widzę: jesz-cze sporo nieprawidłowości, zgygłaków trudnych do skorygowania, ludzi z pod-wójnym obliczem ciągną-cych wózek nie zawsze ze-te dobra stronę.

Wojtowicz jest zniechęcony. Obrzydła mu ta chlewnia i cały ambaras z nią związany. Jeszcze żona mu gminnemu i dał się namówić na dwieście sztuk. No i teraz ma. Od jesieni 1978 roku padło mu 250, a może 300 prosiąt. Nie liczył tego dokładnie.

Wejdźmy do chlewni

P iwnica. Betonu wlało tam dużo. Kiedy wyszła pierw-sza warstwa, wchodziło się swobodnie i z metr przestrzeni było do sufitu. Teraz trzeba mocno głowę schylić, a woda i tak się przesacza. W kącie starta ziemia-ka. Okala je kornikarzy grzyba.

W paszarni ściany na wylot prze-marznięte. Z sufitu kapie woda. Pleśń weiska się w kąty, wlaży na podłogę. Nawet na zakurzonej za-rówce zaczyna rosnąć.

Do pomieszczenia dla świń rolnik wstawił dwa piece i trzeci z par-nikiem. Jest w miarę ciepło. Świ-nie żyją, ale lekarz wet. że się wy-cie z ich zdrowiu — charłactwo i grypa. I Wojtowicz się dziwi, że SKR chce te warchlaki przyjmować. Choć może tam, w lepszych warun-kach, będą się dobrze chowały.

Przed godziną była straż pożar-na. Za te piece wlepił mandat,

Chwila skupienia i odpoczynku przed startem. Potem Grażyna Taudul wygra-ła bieg dziewcząt na 1,5 km.

„Budowanie”

Wojtowicz jest zniechęcony. Obrzydła mu ta chlewnia i cały ambaras z nią związany. Jeszcze żona mu gminnemu i dał się namówić na dwieście sztuk. No i teraz ma. Od jesieni 1978 roku padło mu 250, a może 300 prosiąt. Nie liczył tego dokładnie.

dwa tysiące złotych, a chcieli sprawie skierować na kolegium. Na szczęście dali się uprosić. Rolnik obiecał, że zaraz je usunie, ale przetrzymał jeszcze przez noc, dzień i następny... Nie ma sumienia ob-zawnie zwierząt tej odrobiny cie-pła. Zabrać ogrzewanie to znaczy zamienić pomieszczenie w lodownię. A gdzieś trzeba przetrzymać te 30 małych prosiąt i następne do 12 macior, które w marcu przyjdą na świat.

Nie wiadomo co robić. Może tro-chę prosiąt uda się umieścić w o-borze. Część co tydzień wywozi na rynek i sprzedaje za cene, jaka przetrzymał jeszcze przez noc, dzień i następny... Nie ma sumienia ob-zawnie zwierząt tej odrobiny cie-pła. Zabrać ogrzewanie to znaczy zamienić pomieszczenie w lodownię. A gdzieś trzeba przetrzymać te 30 małych prosiąt i następne do 12 macior, które w marcu przyjdą na świat.

Nie wiadomo co robić. Może tro-chę prosiąt uda się umieścić w o-borze. Część co tydzień wywozi na rynek i sprzedaje za cene, jaka przetrzymał jeszcze przez noc, dzień i następny... Nie ma sumienia ob-zawnie zwierząt tej odrobiny cie-pła. Zabrać ogrzewanie to znaczy zamienić pomieszczenie w lodownię. A gdzieś trzeba przetrzymać te 30 małych prosiąt i następne do 12 macior, które w marcu przyjdą na świat.

Mikroklimat chlewni badała kie-rownik laboratorium Wojewódzkie-go Zakładu Weterynarii w Suwał-kach — dr Natalia Zalewska-Schonhaler. (W dniu 18 stycznia 1980 r.). Oto najważniejsze szczegó-ły jej opinii: — Mimo pieców w po-mieszczeniu jest 11 stopni ciepła (optymalna temperatura — plus 18 stopni), wilgotność względna powie-trza — 98 procent, a powinna być 60—70. Wskaźnik amoniaku zawy-żony jest prawie o 100 procent.

Wiele do powiedzenia miałyby tu również placówka Sanepid. Rolnik z konieczności wyrzucił gnojowicę za okno. Budynek otoczony jest na-rzazie zamrażającą gnojówką i sier-tami obornika. Z nastaniem wio-sennych roztopów utworzy się tu cuchnące bajoro. Na domiar złego nie ma gdzie usuwać padliny.

Rolnik bez doradcy

Maria i Henryk Wojtowicz prze-nieśli się do Rudziszek z przegra-

nicznej wsi. Rudziszki leżą przy szosie do Węgorzowa, stąd dzieci mają zapewniony dojazd do szko-ły. Rolnicy są w wieku młodym, około 35 lat. Dopiero startują w samodzielnym gospodarzeniu. Wy-dzierżawiono im 8 ha ziemi i ra-zem z własną mieli już 20 ha. Po-stanowili budować niewielką chlewnię. Służba rolna namówiła ich na większą, na 200 sztuk. I słusznie. Jeśli hodować, to tyle, aby opła-ciło się przy tym chodzić. Gospo-darstwo zarejestrowano jako spe-cjalistyczne.

Do tego momentu wszystko prze-biegało prawidłowo. Dalej sprawa toczyła się cały czas w dół, jak po równi pochyłej. Bank Spółdzielczy przydzielił Wojtowiczom kredyt i wspólnie z władzami gminnymi wy-zaczył wykonawcę — Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego w Węgorzowie. Warunek nie pozbawiony ryzyka. Firma młoda, bez żadnych doświadczeń w budowie la-skich obiektów, z dużymi trudnościami kadrowymi.

— Będziesz miał spokój z załat-wianiem materiałów, dostaniesz be-dynnek urządzony pod klucz. Weź projekt typowy, to jeszcze część kredytu się umorzy — przekony-wano rolnika.

Wojtowicz wybrał projekt w Teren-owym Zespole Uług Projektowych w Gó-zycu. Adaptacji do warunków miejsc-nych dokonał na zlecenie TŻUP gminny inspektor do spraw budownictwa — K. ZIMIERZ LICHOTA. Reprezentuje on i w sprawie dwie firmy: urząd gminny TŻUP. Onie te jednostki najął rolnik. Udziałem pomocy rolnikom i inwestorom pierwsza odpowiada za wybór wia-snego terenu pod budowę. Rzecz prze-wnikując, w tym przypadku — Kari-erze Lichota, który w oparciu o ma-teriał przydatną dokumentację wydał zezwo-lenie na budowę.

Inspektor gminny do spraw bu-dowlanych, jako organ kontroli państwowej powinien współdecydo-wać (wspólnie z inwestorem) o

Fot. G. Lorinczy

Rok temu, pierwszego marca, zmarł w wieku 75 lat architekt STANISŁAW BUKOWSKI związany z osiągnięciami zawodowymi z Białymstokiem. Przypomnienie jego sylwetki zainteresuje, jak sądzię, wszystkich tych, którzy gromadzą różnego rodzaju „białostoczną”.

Nie jest moim zamiarem wypisywanie czegoś w rodzaju życiorysu z wykazem osiągnięć, których zresztą mu nie brakowało. Chciałbym natomiast, poza pokazaniem kilku ważniejszych dokonań twórczych, oddać trochę z jego prywatnej osobowości, którą zazwyczaj zostawia się w cieniu. Poprzez takie konfrontacje bowiem akcentujemy niejaką naszą własną odrębność w skupisku ludzkim. A tak przy okazji — nigdy nie jest za dużo przypomnienia miasta mieszkankom — oswajania świadomości społecznej z faktem, iż do architektury jest czymś więcej, aniżeli tylko dekoracją placu czy ulicy.

Stanisław Bukowski wiążąc się z Białymstokiem w roku 1945 był już architektem doświadczonym. Swoją osobowość kształtował nie tylko gdzieś, bo oto ukończył w 1933 roku Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej z wyróżnieniem, otrzymał kolejkę po Bohdanie Pnińskim (słynnym profesorem twórcy m.in. rozbudowy gmachu Sejmu PRL) — stypendium — umożliwiający mu poznanie Włoch.

Po zakończeniu swoich „Wanderjahre” był najpierw przez kilka lat asystentem na warszawskim Wydziale Architektury, a wkrótce potem został skierowany ofertą ciekawej pracy do Wilna.

Tam współpracował przy rekonstrukcji Starego Miasta z jednym z luminarych polskiej architektury prof. Romualdem Guttem, naocznie Naczelnym Architektem Wilna.

Tuż po drugiej wojnie światowej, kiedy centrum Białegostoku przedstawiało sobą obraz olbrzymiego ruinowiska, jakie niezwykle dalekowszycą była decyzja ówczesnych władz muni-

ciasta formowanych z plecy przez Stanisława Bukowskiego był rekonstruowany, zniszczony podczas działań wojennych — Pałac Branickich. To olbrzymie przedsięwzięcie inwestycyjne, jak na ówczesne możliwości realizacyjne miasta, siłą rzeczy ciągnęło się lat kilkanaście, angażując, także życie architekta co rekonstruktora. O skali trudności z jakimi przychodziło borykać się generalnemu projektantowi pałacu, bo taką w urzędowej nomenklaturze pełnił funkcję, świadczyć może jeden z wielu epizodów zwią-

zaniem na wysuniętym tymponie pałacu — rzeźby jego głowy jako portretu hetmana Branickiego — gdyż rzeźbiarz, widząc nieomylnie, iż te właśnie rysy najbardziej mu w tym miejscu pasują. Swoje doświadczenia rekonstrukcyjne wykorzystał także przy późniejszych projektach odbudowy pałacu Opatów w Supraślu i letniego pałacyku Branickich w Choroszczy.

Panujący w latach pięćdziesiątych styl architektoniczny był solenny, przysadzisty, klasyczny i stał się też

kiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Zarówno w tamtym środowisku jak i w Stowarzyszeniu Architektów Polskich, jeszcze w latach sześćdziesiątych, a więc wtedy, gdy to było bardzo niepopularne, nawoływał do zachowania relikwów ginącej architektury drewnianej Białegostoku, stanowiącej interesującą odrębność polskiego pejzażu miejskiego.

Przypominam sobie też jego porównanie drewnianej architektury Białegostoku do architektury przedmieść Wilna i postulat zachowania zespołów urbanistycznych o takiej zabudowie, które za lat kilka miałyby stać się unikalnymi przykładami autentycznej kultury budowlanej polskich ziem wschodnich.

Był też koneserem malarstwa, co być może po części wynikało z faktu, iż jego żona na Placyda była znaną malarzką, rysującą z wyjątkowym mistrzostwem m. in. portrety współczesnych młodych.

Napomniąc już tylko wrywkowo, o innych z jego pozazawodowych zainteresowań, jak choćby o archeologii średniowiecznej, co zresztą uwienczył publikacjami w czasopiśmie specjalistycznym — chciałbym na moment zatrzymać się na jednej z sympatyczniejszych pasji — na bibliofilii. Zgromadził był on bowiem niezwykle bogaty zbiór książek, poświęconych historii estetyki i kultury artystycznej.

Za ekslibris do jego książki, po czym niezawodnie można było poznać właściciela księgozbioru, służyły mu piękne fotografie aktów kobiecych. Jakież było moje zaskoczenie, a było to kilka lat po przejściu Stanisława Bukowskiego na emeryturę, kiedy w antykwariacie białostockim zauważyłem piękną i rzadką pozycję bibliofilską z takim właśnie ekslibrisem!

A potem już coraz częściej stykałem się w antykwariacie z jego książkami...

IDZI W. ŁUKASZEWICZ

KONTERFEKT ARCHITEKTA

nad planem zabytkowego obszaru śródmieścia. Pełniąc jednocześnie funkcję generalnego projektanta, zaczął kompletować rozproszone, pozostałe dokumenty historyczne związane z urbanistyką i architekturą Białegostoku. Wtedy też powstała jego koncepcja odtworzenia czystego — bo pomijającego nieistotne historycznie nawiązania — układu urbanistycznego Starego Miasta, z czasów lokacji nadanej przez Branickiego, tj. z połowy XVIII wieku. Na obszarze wokół Rynku Kościuszkiego, niemal wszystkie budynki, poza ratuszem, noszą na sobie piętno specyficznej, uwspółcześnionej zgodności historycznej, widzianej oczyma Bukowskiego. Nie muszą dawać jak niezwykle udanym jest ten fragment miasta a potwierdza to codziennie i najsilniej liczba zwiedzających.

Innym z wyjątkowo ważnych obiektów dla obrazu

zany z odnalezieniem śladów poprzedniej budowlanej funkcji w dolnych partiach pałacu Branickich. Wtedy bowiem za jednym zamachem trzeba było odkrycia trwałego zabezpieczenia i zmniejszenia wielkości z projektowanych stylowo czystych — barokowych na — pastiszu, pokazujące nawiązanie się epoki. Przy budowie tego typu, związanej tyłoma wieżami z historią miasta i regionu nie uciążliwym życia specjalistów (i chyba słusznym), żądając wierności dla każdego udokumentowanego historycznego detalu. Przypominam sobie m.in. polemiczną wstępną przez znanego, bardzo skrupulatnego historyka Białegostoku Jana Glinke, która to architektura poza wieloma innymi obowiązkami, musiała być prowadzić na łamach specjalistycznego czasopiśma.

Miewał też Stanisław Bukowski wiele fantazji a jedna z nich zaowocowała umie-

ści pod ręką Bukowskiego. Kilka natomiast z jego ówczesnych budynków o szczególnej lokalizacji weszło jednak na trwałe do historii miasta. Na przykład gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, otwierający osiowo założenie urbanistyczne Białegostoku lat sześćdziesiątych. Jakże bardzo wrośli w śródmiejski pejzaż hotel „Cristal” z równie już zabytkowym neoneem „Serca i damy”. Podobnie dojdźmy do końca stali się charakterystycznymi sylwetkami dla pejzażu tamtej dzielnicy.

Swoje zamiłowanie do różnych przejawów kultury estetycznej, biorąc swój początek z obszaru Morza Śródziemnego, którą niegdyś miał szansę poznać, spożytkowywał zarówno w twórczości architektonicznej jak i w działalności społecznej. I chyba nieprzypadkiem był członkiem — założycielem a potem wieloletnim prezesem Białostoc-

Dzień otwarty na Dzień Kobiet

W ubiegłym tygodniu Naczelna Redakcja Publicystyki Kulturalnej Telewizji Polskiej realizowała program pt. „Z wizytą na Wydziale Łalkarskim PWST”. Program ten emitowany będzie w jednym z marcowych wydań „Tyłko w niedzielę”, ale mieszkańcy Białegostoku wizytę w Wydziale Łalkarskim PWST będą mogli zobaczyć już jutro, 8 marca, jako że decyzją studentów i kierownictwa Wydziału dzień ten został ogłoszony w uczelni „dniem otwartym”. W programie spotkania z mieszkańcami

miasta (jego początek o godz. 19 w auli Wydziału przy ul. Sienkiewicza 14) przewidziano pokaz dorobku studentów wszystkich lat studiów za okres semestru zimowego, a m.in. etudy z łalki, z przedmiotem, formy estradowe i występ kabaretu „Kurczak o biekcie”. Szczególnie serdecznie witane będą panie, gdyż to Dzień Kobiet stał się okazją do zorganizowania „dnia otwartego”, a z uznaniem i liczącymi zamierzeniami ubiegają się o przyjęcie na Wydział Łalkarski. (f)

Film o Grzędach

GRZĘDY — to nazwa wsi niedaleko Grajewa, spacyfikowanej przez hitlerowców 26 sierpnia 1943 roku. Reżyser Joanna Wierzbicka z Naczelnej Redakcji Wideo Publicystycznych i Form Dokumentalnych TV zamierza obecnie zrealizować film o dawnym życiu w Grzędach.

— Będzie to moje najtrudniejsze przedsięwzięcie, ponieważ z tej wsi prawie nie ocalało — mówi. — Ogłądałam mogiły na Soliwickiej Górze, żelazny krzyż na Łagwi, fundamenty zagrody na Pojeźniku. Podczas tragicznej pacyfikacji zginęli niemal wszyscy mieszkańcy Grzęd.

szkańcy Grzęd — odtworzenie ich bytowania, obyczajów, gwary itp., jest dziś bardzo trudne.

Zwracamy się do wszystkich dawnych mieszkańców, a także do byłych partyzantów z Czerwonego Bagna i do innych osób, które mają jakieś wspomnienia związane z Grzędami — z prośbą o pisemne skontaktowanie się z redakcją naszej „Gazety”. Tylko w ten sposób można pomóc reżyserce, która zrealizowała już kilka filmów dokumentalnych z terenów północno-wschodniej Polski (m.in. „W krainie łosi” i „Sokółskie dywany”) — w odtworzeniu losu mieszkańców nie istniejącej wsi. (jot)

Nowe księgarnie

Placówki Domu Książki w woj. koszalińskim mają coraz bardziej liczący się udział w upowszechnianiu czytelnictwa. Oprócz tradycyjnych kiermaszy organizowanych z różnych okazji, co roku prezentowane są w Koszalinie przeglądy dorobku wydawnictwa, wystawy w księgarniach, bibliotekach i zakładach pracy. Rocznie odbywa się blisko 200 tego rodzaju imprez. Jedną z form popularyzacji czytelnictwa są spot-

kania z pisarzami i krytykami literackimi często bezpośrednio w księgarniach. Księgarnie w tym województwie to często pięknie urządzone, przyciągające klienta lokale. Ostatnio nowe wyposażenie otrzymały tego rodzaju placówki w Bobolicach, Białogardzie i Karlinie, a w 10 księgarniach przeprowadzone gruntowne modernizacje. Nowe księgarnie otwierają wkrótce Drawsko Pomorskie, Sławoborze i Sarnobowo.

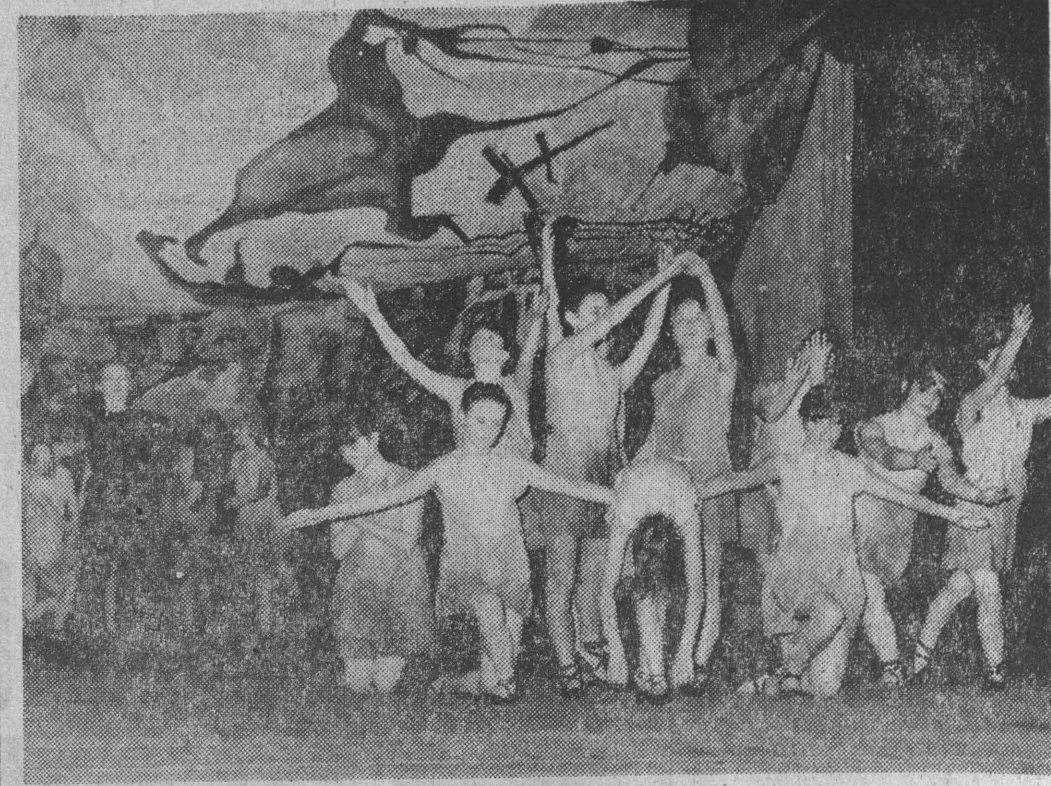
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) własnoręczny, 7) malec, brzdąc, 12) albo... albo, 13) może być celina, 15) pracownik służby lub prokuratorski, 17) imię Chacaturiana, 18) wzięcie np. lokalu w czasowe użytkowanie, 21) opowieść staroskandynawska, 22) stopień podoficera w marynarce wojennej, 25) agresja, 27) rybie goły, 30) zimnica, 31) potrzebne pojeźdźniemu, 32) czułe miejsce Achillesa, 33) kława kościelna, 34) lasso, 37) podziłka, 40) mechanizm instrumentu muzycznego, 44) choroła lub rzeka, 48) odczynny Odyseusz, 49) rodzaj kawy zbożowej, 50) ptak brodzący, 52) końcowy odcinek twórcy, 54) mecenizm, 55) Kon Tiki, 56) służba do wywiastów lub odbierania fal radiowych.

PIONOWO: 1) kłania albo dawna broń krzyżowa, 2) figura karłowata, 3) bywa przy towarzyszu lub zebie, 4) pierwiastek chemiczny o symbolu Y, 5) filmowy lub spirytystyczny, 6) dawna aptekarska jednostka masy, 7) zasłużony polski trener bokserki, 8) gatunek orla, 9) zbieranie datków pieniężnych, 10) jest biała, biała i czarna,

11) ostre przypomnienie, 14) jedna z prac rolniczych, 16) gremium, 19) stop metalu z rębą, 20) specjalista w dziedzinie przetwarzania, przesyłania, gromadzenia i wykorzystywania energii, 23) wariant, 24) przedstawiciel grupy Indian mieszkających w Kanadzie i na Alasce, 25) jezioro w pld.-wsch. Afryce, 26) pozostałość po ściegłym drzewie, 28) na powicie albo na wodzie, 29) lek, bojaż, 35) grzyb jadalny, 36) od nowego wiersza, 38) surowiec do produkcji nawozów i soli potasowych, 39) jednostka natężenia oświetlenia powierzchni (występuje w Luksemburgu i elektroluksie, 41) korona papieża, 43) łączy łopatkę z barkiem, 45) pierwszy otrzymał ją i zastosował do oświetlania Ignacy Łukasiewicz, 46) przyprawa do potraw, 49) pocisk stosowany przy fajerwerkach, 48) bogini zwycięstwa, 49) sąsiadka Europy, 51) król zwierząt, 53) przepływa przez Insbruck.

LESZEK



Fragment impresji baletowej do oratorium Krzysztofa Pendereckiego „Dies Irae”.

„Dies Irae”

„Smutek i radość dziecka” — taki tytuł nosił koncert w wykonaniu uczniów Państwowego Ogniska Baletowego Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego w Białymstoku, który odbył się na zakończenie wojewódzkich obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka. Wieczór baletowy składał się z dwóch części, w których pokazano m.in. polskie tańce narodowe, a także tańce rosyjskie, moldawskie, polki amerykańskie i włoską tarantellę. W układach tanecznych, gestach i mimice zawarto to wszystko, czym każde dziecko żyje w chwilach szczęścia i grozy.

Jednak szczególną uwagę publiczności zwróciła impresja baletowa „Dzieci Oświęcimia” do oratorium Krzysztofa Pendereckiego „Dies Irae”, poświęconego pamięci zamordowanych w Oświęcimiu. Po raz pierwszy w dziełach Państwowego Ogniska Baletowego zaprezentowano balet o tak głębokiej treści, w tak nowoczesnej formie i o takim ładunku emocjonalnym. Twórcą inscenizacji i choreografii był Wiesław Dąbrowski.

— Skąd pomyśł tej inscenizacji?

— Zainspirowała mnie muzyka Krzysztofa Pendereckiego. Ten znakomity twórca symbolizujący męczeństwo człowieka, a jednocześnie jego wolność i wielkość posiada wyjątkową dynamikę. Wydawało mi się, że balet w połączeniu z tą wspaniałą muzyką może oddać atmosferę łamanych strasznych dni.

— Koszmar Oświęcimia pokazany przez dzieci, to jednak rzecz zbyt mroczna...

— Wojna nigdy nie oszczędzała dzieci. W okresie drugiej wojny światowej straty Polaków, jeśli chodzi o jej najmłodszych obywateli, określić można na 2 miliony 200 tysięcy, a więc około 30 proc. ogółu strat ludności. Po wojnie było milion sierot w naszym kraju. Kilkadziesiąt tysięcy dzieci zamordowano w największym obozie koncentracyjnym świata — Oświęcimiu. Kiedy w styczniu 1945 roku wyzwolono oboz, za jego drzwiami znalazło się 180 żywych dzieci, z tego 52 w wieku do ośmiu lat, a 128 w wieku od ośmiu do piętnastu. Wszystkie te dzieci przeżyły tylko dlatego, że przebywały w obozie stosunkowo krótko — od trzech do sześciu miesięcy.

Dlaczego więc uczniowie naszego Ogniska nie mieliby pokazać tragedii swoich rówieśników? Nie chodziło nam przecież o makabre, lecz o artystyczny wyraz przeżytej tragedii pokazanej w plastycznej formie.

— Zobaczyliśmy zatem przedstawienie baletowe, którym nie rządzą reguły tańca klasycznego.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Fot. Krzysztof Świdorski



Tarantella — taniec włoski.

Z TEKI SZPERACZA

Pola zastane. Teraz tylko jasnym promieniom słońca, ożywczym kroplom deszczu, a pola pokryją się falistą runia młodych zbóż, a potem morzem kłosów. Trud rolnika da mu płon stokrotny; mniej będzie ugorów na oczyszczonej glebie, więcej złotych kłosów.

Na takich siewach czeka nasza Ojczyzna, na siewach coby z myślą o przyszłości chętnie znoślił trud, coby na uroczyste święto siewu szli z wiarą i wyrwalnością.

Polowyśzy cytat — jakże aktualny, zarówno gdy idzie o sens dosłowny jak i przenośny — pochodzi z utworu pt. „Oracz”. Opublikowało go pismo uczniowskie „Młoda Myśl” w numerze 28 z roku 1928, zaś autorką utworu była Irena Czechówna, słuchaczka I kursu Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Białymstoku.

To nazwisko nie jest obce słuchaczom Polskiego Radia. Była to ta sama Irena Czech, która po wojnie przez ponad ćwierć wieku walczyła, mobilizowała, dawała i... denarutowała swymi audycjami słuchaczy.

Debiut pani Ireny

nie tylko naszego regionu. Gdy kilka dni temu zapytałem panią Irenę, czy drukowany na łamach „Młodej Myśli” utwór był jej debiutem, nie potwierdziła ale i nie zaprzeczyła. Po prostu nie pamięta, nie przypisywała do tego faktu aż tak wielkiej wagi. Ale nie zapomniała o tym utwórce, pamiętała nawet jego tytuł. I słusznie, bo ujął się w nim te wartości, te cechy, które później rozwinęły się w pełni własności w jej felietonach: zaangażowanie, uczucie, przywiązanie do ojczyzny, strona, klarowność języka. Dlatego z okazji Święta Kobiet, składając najlepsze życzenia pani Irenie — pozostającej już od dość dawna na emeryturze — postanowiłem przypomnieć jej „Oracza” i pismo, w którym debiutowała.

„Młoda Myśl” była miesięcznikiem, organem Uczniowskiego Stowarzyszenia Społecznego „Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarach Nauczycielskich i Perpetuandzie w Białymstoku. Redaktorami odpowiedzialnymi byli nauczyciele. Jak wspomina jedna z redaktorek rzeczywistych, pan Grzegorz Onacik, Stanisława Gulbirska, R. Mityński i P. Gajdzica — pełniła kolejno funkcję doradcy, niekiedy audytora nadających ostateczny „szlif”, potrosze cenzorów. Ale nie ingerowali zbyt surowo, czyli że redakcja faktycznie zna-

pewna trochę przez sentyment, a trochę po to aby wesprzeć wydawców.

Czasopismo nie tylko z nazwy było uczniowskie. Są w nim wprawdzie napiszone „wstępniaki”, ale i dowcipne felietony, żarty na temat szkoły i lekcji. Z każdego niemal stronicy przebiega patriotyzm. W tym duchu była wychowywana młodzież, którą od pierwszego dnia przygotowywano do trudnej pracy w wiejskiej szkole, w środowisku najbardziej potrzebującym oświaty.

Konsekwentna działalność wychowawcza dała nadspodziewane owoce w postaci takiego nauczania podczas okupacji, w postaci udziału absolwentów obu seminarów w walce zbrojnej z okupantem, a po wojnie w odbudowie zniszczonej nie tylko w szkolnictwie. Było to przede wszystkim zasługą wychowawców obu szkół, ale i „Młoda Myśl” miała w tym swój udział. Dlatego ją przypominam, korzystając z okazji, że dzięki białostockiemu antykwariatowi udało mi się zdobyć roczniki tego pisma z lat 1924-1928.

RYSZARD KRAŚKO

P.S. Panu Zygmuntovi Szpachlerowi dziękuję za cenne uwagi na temat szkoły Nr 13.

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kuponach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 54”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 49

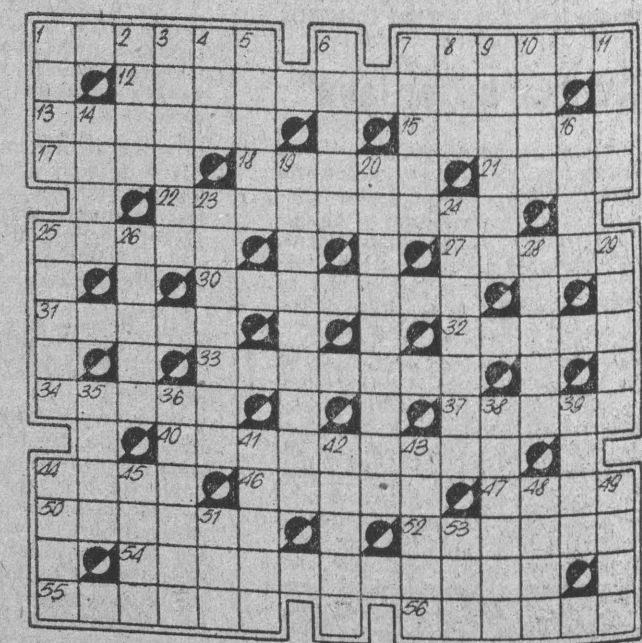
POZIOMO: dąb, wywóz, pagórek, wyraz, gęś, batut, radca, Galen, corrida, por, legat, asani, załom, kiof, kłpa, rabeł, sear, tok, bu-dulec, weził, szpet, porer, log, poryw, napiwek, rolał, loł.

PIONOWO: wawóz, Dygat, bór, warunek, zegar, pytel, Kedra, wal, ścisł, harobus, rotor, adapter, golab, calce, aniol, par, giser, tnik, medal, faworek, kupon, język, legar, zew, powab, pilot, Poi.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 43 z 23. lutego br. nagrody książkowe wylosowali: Renata Moroz z Sejn, Henryk Przekop z Sokółki, Leszek Rybski z Mikołajek, Paweł Niewiński z Bielejki Podolskiej oraz Halina Chmur z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.



Jakie one są?



Wiadomo, wychowują dzieci, politykują, zmywają gary, pracują w przemyśle elektronicznym, uczą się walki według reguł karate, hodują kwiaty w doniczkach i w PGR-ach, bywają docentami, kapitanami wielkiej żaglugi, poetkami. Są córkami, żonami, matkami, babkami. Są piękne.

Heinrich Heine, wielki poeta niemiecki powiedział kiedyś: „Proszę ukleknąć lub uchylić kapelusza, opowiem wam o polskich kobietach. Kto zajrzy w oczy gazeli, ten wierzy w istnienie nieba”

Świat kobiet jest fascynujący, jest inny. Psychologowie przypuszczają, że różnica między kobietą i mężczyzną poza różnicą płci, polega na tym, że kobiety mają bardziej aktywną lewą półkulę mózgu, w której koncentrują się ośrodki słuchu. Dlatego zatem nie umieją słuchać?

Życie z kobietą może być piekłem, życie bez kobiety jest nim na pewno. Ironiczny makosz życia Shaw twierdził, że „Najbardziej zawodzi nas kobiety i idealy. Tragedia polega na tym, że z pierwszych staramy się uczynić drugie”.

Wiadomo, że kobieta, odwieczna strażniczka domowego ogniska, jest zawsze po stronie harmonii, trwania wartości, raz u-konstruowanych, jest z natury konstruktywna. Jest przy tym delikatna, czuła, bardziej wrażliwa. Kazimierz Pospiszy autor best-sellera „Psychologia kobiety” dowodził, że „Wszystko co my — mężczyźni — mamy przyjemnego, dobrego i satysfakcjonującego na ziemi, mamy od kobiet lub przez kobiety. To kobieta stwarza mężczyźnie — ona daje mu życie i ona daje mu dojrzałość”.

Nie jest dziełem przypadku, że najsłynniejszy obraz świata, „Gioconda” Leonarda da Vinci jest obrazem kobiety. Nieprzypadkowo również jest to portret kobiety, której uśmiech do dziś pozostaje zagadką. Jakże one są? — najogólniej mówiąc nie wiadomo.

Fot. Roman Sienko.

